

16

Diagnozy dr. Kaczyńskiego



22

CO po PiS: Jaka Polska w jakiej Unii?

Temat tygodnia

- 12 Wojciech Szacki
Wariacje smoleńskiego mitu

Polityka

- 16 Rafał Kalukin **Jarosław Kaczyński – prorok nietrafionych przepowiedni**
19 Tomáš Forró **Ludzie Macierewicza rozbili polski kontrwywiad**

- 22 Marek Ostrowski
Łukasz Wójcik
W Unii, przy Unii czy poza nią?

CO
PO
PiS?

Społeczeństwo

- 26 Młodzi Polacy na tle rówieśników z Europy – rozmowa z **dr. Jackiem Kucharczykiem**
29 Agata Szczerbiak **Sumienie ginekologa**
32 Psycholog i profiler kryminalny **Jan Gołębiowski** o zabójcach i dewiantach seksualnych
34 Marta Mazuś **Separatyści z okolic Supraśla**
36 Agnieszka Sowa
Afera prasowa w Miastku

Rynek

- 40 Rafał Woś **Firmy konsultingowe – ile zarabiają i za co?**

- 43 Adam Grzeszak
Czy foliowe torby znikną

Świat

- 46 Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz
ROSJA **Dzieci przeciw władzy**
49 Artur Domośławski
Śmierć ekologom
52 Rozmowa z badaczką migracji **Hélèn Thiollet** o tym, dlaczego otwarcie granic może ograniczyć liczbę migrantów

Historia

- 54 Andrzej Brzeziecki
Błędy Mazowieckiego
58 Sebastian Ligarski **Urlop w PRL**

Nauka

- 60 Andrzej Łodyński
Jak rozmawiać w czasach post-prawdy
64 Agnieszka Krzemińska
Wygaszanie łąciny
66 Karol Jałochowski
Sir Anthony Leggett – czarna owca mechaniki kwantowej

Kultura

- 72 **Fatih Akin**, niemiecki reżyser tureckiego pochodzenia, o strachu, nacjonalizmie i ich wpływie na sztukę

- 76 Michał Zajac
Astrid Lindgren i jej niezwykli bohaterowie
78 Artur Domośławski
Christopher Hitchens – manifest kontestatora
80 Rozmowa z **Vincentem Dumestre'em**, kuratorem festiwalu muzyki świątecznej
82 Zygmunta Miłoszewski
Gry wideo – najdoskonalsza forma opowieści?
85 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 88 Marcin Piątek
Tenisowa wojna na górze
92 Aleksandra Żelazińska
Łukasz Jakóbiak – coach z YouTube

Na własne oczy

- 100 Paulina Wilk
fotografie Sebastian Sielewicz
Chińczycy w Ugandzie

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 68 Afisz
- 94 Passent • 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Nawalony jak Juncker

To dobrze, że Antoni Macierewicz nie dał się sprowokować i po otrzymaniu nieuprzejmego listu od prezydenta Andrzeja Dudy nie podjął próby natychmiastowego odwołania go z zajmowanego stanowiska, tylko zaproponował rozmowę. Andrzej Duda przyznał, że przed rozmową z Antonim Macierewiczem był trochę niespokojny, ale rozmowa go uspokoiła i obecnie jest spokojny. Nie krył, że jest również zadowolony, co prawdopodobnie bierze się stąd, że w rozmowie udało mu się nie poruszyć drażniących ministra Macierewicza tematów, takich jak czystki w wojsku, opóźnienia w dostawie helikopterów czy wycofanie polskich oficerów z eurokorpusu. Niepodejmowanie tych, a także innych ważnych i powodujących niepokój tematów, ma być kontynuowane podczas kolejnych spotkań.

Spokoju i zadowolenia prezydenta Dudy życzą posłance Pawłowicz, która w liście do szefa Komisji Europejskiej J.C. Junckera napisała, że jako katoliczka i obywatelka państwa członkowskiego UE czuje się osobiście obrażona faktem, że Juncker pije. Tego, że podczas unijnych szczytów Juncker jest narąbany jak messerschmitt, dowodzi fakt, że się uśmiecha, jest miły i wszystkich poklepuje, co według posłanki „jest nie do przyjęcia w świetle przyjętych norm kulturowych”.



W Polsce, w której przestrzega się chrześcijańskich wartości, nikt na trzeźwo w ten sposób bliźniego nie traktuje, dlatego surową ocenę Pawłowicz rozumiem. Z tym że uważam, że pisanie do Junckera listu, w którym zawiadamia się go, że jest alkohikiem, to strata czasu, bo moim zdaniem Juncker doskonale wie, że pije, i nie ma sensu mu o tym przypominać. Zwłaszcza że na złość Polsce może zacząć pić jeszcze więcej, dzięki czemu stanie się jeszcze sympatyczniejszy, a przecież nie o to chodzi.

Niestety Europejczycy tacy są, że się uśmiechają i próbują być sympatyczni, i uważam, że pani Pawłowicz nic na to nie poradzi. Niemniej zwrócenie Junckerowi uwagi, że kierując Komisją Europejską w stanie nietrzeźwym, „kompromituje i obraża obywateli państw członkowskich”, uważam za słuszne. W końcu my, Polacy, dysponując ministrem Waszczykowskiem, potrafimy się skompromitować sami, bez pomocy wiecznie pijanego Junckera.

Nawiasem mówiąc, Polakiem warto być, bo bycie Polakiem się dziś opłaca. W prasie czytam, że Rosjanie za bycie Polakiem płacili niedawno 30 zł od łebka i chętnych nie brakowało. Chodziło o to, aby w charakterze Polaka wziąć udział w propolskiej demonstracji niedaleko przejścia granicznego Rawa Ruska–Hrebennie. Ponieważ Polacy nie chcieli wziąć tej roboty nawet za darmo, w roli Polaków wystąpiło 150 Ukraińców, którzy tym występem pokazali, że prawdziwemu Ukraińcowi opłaca się być Polakiem nawet za rosyjskie pieniądze.



Praktyczna Akademia BUSINESS INSIGHT W SALONACH FORDSTORE

Jak prowadzić biznes w zglobalizowanej gospodarce?
Jak skutecznie tworzyć scenariusze wydarzeń w niepewnych czasach?
Kiedy polityka ma realny wpływ na Twój biznes?

Na te i inne pytania usłyszysz odpowiedzi w ramach Praktycznej Akademii Forda – serii warsztatów, które zorganizowaliśmy wspólnie z najbardziej cenionymi w Polsce analitykami biznesowymi Polityki Insight.

Cykl spotkań odbędzie się w 8 wyjątkowych salonach FordStore, reprezentujących najlepsze cechy firmy Ford i zapewniających najlepszą w klasie obsługę klienta, w których poznasz pełną gamę produktów i usług Forda.

Praktyczna Akademia

już niedługo zawita do salonu FordStore w Twojej okolicy:

19.04	WARSZAWA AUTO NOBILE	11.05	OPOLE CHWALIŃSKI
20.04	WARSZAWA BEMO MOTORS	12.05	WROCŁAW GERMAZ
9.05	KRAKÓW PGD PARTNER	17.05	ŁÓDŹ AUTO BRZEZIŃSKA
10.05	CHORZÓW AUTO BOSS	18.05	GDYNIA EURO-CAR

Nie czekaj! Zarejestruj się już teraz na www.politykainsight.pl/akademiaforda



POLITYKA
INSIGHT
PLATFORMA WIEDZY

Czy to ten moment?



Jerzy Baczyński

Kolejnym sondażom potwierdzającym, że PiS utracił – po-
kazną wcześniej – przewagę nad opozycją, towarzyszy
pytanie: czy to już ten moment? Wahnięcie nastrojów
społecznych czy zapowiedź zasadniczego zwrotu? Oczy-
wiście każdy wie, że dwa lata przed wyborami sondaże poparcia nie
mają wielkiego znaczenia, ale jakaś dość powszechna intuicja podpo-
wiada, że jednak stało się coś ważnego. Czar prysnął. Propaganda PiS
nadała swemu sukcesowi wyborczemu wymiar dziejowy. To nie było
zwykle, ledwo trzymandatowe zwycięstwo, ale moralny triumf dobra
nad złem, początek wielkiej, obejmującej całą rzeczywistość rewolucji.
I zwolennicy, i przeciwnicy mieli ten patetyczny przekaz odczytywać
podobnie: nie wybraliście nowego, przejściowego zarządu państwa,
ale jego – na lata, może na pokolenie – doczesną i duchową władzę.
Pewnie dlatego Jarosław Kaczyński, zdawałoby się wbrew politycznej
logice, nie pozwalał swoim ludziom się cofać, okazywać wątpliwości,
szukać kompromisów, negocjować. Cała partia przebrała się za żoł-
nierzy niezłomnych. I nagle bum: brukselska eksplozja zerwała czapki,
pagony i spodnie. Mitowi przytrafiło się to, co najgorsze: śmieszność.

Nawet jeśli PiS ma nadal solidne sondażowe 28–30 proc., to do-
okoła nic już nie jest takie samo. Przede wszystkim od podmuchu
pękła emocjonalna skorupa, która po wyborczej klęsce nie pozwo-
liła Platformie Obywatelskiej urosnąć ponad 15–20 proc. poparcia.
Obecne, rekordowe 26–28 proc. oznaczają, że spora część dawnego
elektoratu byłej rządzącej formacji, „odobraża się” na PO i zaakcep-
towała domyślny przyszłościowy tandem wyborczy: Tusk-Schetyna.
Zaskakujący jest, wykazany już w paru sondażach, wzrost popularno-
ści (i to do poziomu 8–12 proc.) kompletnie nieobecnego publicznie
SLD. Prawdopodobna hipoteza: część antypisowskiego centrowego
elektoratu, wciąż niechętna PO, zaparkowała przy liberalnej, świeckiej,
reprezentującej „konstytucyjne wartości” (a uwolnionej od Millera
i Ogórek) niby-lewicy. Urosła też trochę (nawet do wysokości progu
wyborczego) młoda lewica z Razem. To jeszcze nie przełom: w sumie
sondaże wróciły do poziomu z wyborów 2015 r.; z jednym wszakże
wyjątkiem – spadkiem notowań PiS. Nadzieje na premię powyborczą,
samodzielne zwycięstwo w następnych wyborach, a nawet przyszłą
większość konstytucyjną rozsypują się jak piasek na wietrze.

Ta sytuacja ma poważne konsekwencje polityczne. Wizja praw-
dopodobnej, a przynajmniej niewykluczonej przegranej może
naruszyć spistość tzw. Zjednoczonej Prawicy. W partii, której son-

daże spadają, zawsze zaczyna się szukanie winnych. Nie wyobrażam
sobie, aby nie było tam dziś po kątach szeptanek, że prezes może
i jest genialnym diagnostą (polecam znakomity tekst Rafała Kalukina
na s. 16), ale jednak daje się ponieść, a na pewno ma złych doradców
(tu niech państwo dopowiedzą sobie nazwiska); że trzeba by wreszcie
określić towarzyszy (nazwiska) psujących wizerunek partii. Tysiące
działaczy pisowskich, ich krewnych i znajomych, którzy objęli intratne
posady w urzędach i spółkach Skarbu Państwa (niekiedy z pensjami
i bonusami idącymi w miliony złotych rocznie – POLITYKA 12), chci-
łoby pewnie w spokoju pocieszyć się życiem, wpływami i pieniędz-
mi, a obsesje samego prezesa, szaleństwa Macierewicza, mściwość
Ziobry, brednie Waszczykowski, arogancja Szyszki, rozbijanie
służbowych aut – narażają interes całej formacji. Liderzy tej partii już
zaczynają ze sobą rywalizować, wzajemnie się podgryzać, blokować,
szukać własnego dościa do ucha prezesa. Kolejne złe sondaże – gdy-
by się utrwaliły – uruchomią (by użyć ulubionej frazy Kaczyńskiego)
„dynamikę polityczną”, nad którą coraz trudniej będzie zapanować.

Widać, jak gorączkowo kierownictwo partii próbuje zarządzać
nieoczekiwanym kryzysem; w pierwszym odruchu sięgając
po stare sprawdzone metody. Jak wizerunkowa trwoga, to trzeba
wypchnąć do przodu Dudę i Szydło. Dlatego pewnie prezydent
otrzymał zgodę na pewien bunt przeciwko „ekstrawagancjom”
min. Macierewicza, a premier Szydło zorganizowała uroczyste
obchody rocznicy 500 plus (może będą też miesięcznice?), przy-
pominając, kto dał pieniądze „Polkom i Polakom”. To na froncie;
na zapleczu, jak słyszymy, trwają prace nad takimi rozwiązaniami
prawnymi i pozaprawnymi, które pozwolą „raz zdobytej władzy nie
oddać nigdy”. Można się spodziewać zmiany ordynacji wyborczych,
prób szybkiego opanowania naczelnych sądów, Krajowej Rady
Sądownictwa, Sądu Najwyższego, Państwowej Komisji Wyborczej.
Zapowiedziano (mętnie) zamiar przejścia mediów regionalnych
i wprowadzenia kontroli treści (!) prasowych (sugerował to prezes
Urzędu Ochrony Konkurencji). Ograniczane będą prawa parlamen-
tarnej i pozaparlamentarnej opozycji.

Tymczasem silnie nadwątlone morale zwolenników ma podbu-
dować siódma rocznica katastrofy smoleńskiej, w wersji rozdętej
do rozmiarów święta państwowego (s. 12). Wyborcy PiS otrzymają
kolejną dawkę emocji w formie tradycyjnych pomówień, oskarżeń,
grób, obrażania i przeganiania opozycji, werbalnego odwetu na Tu-
sku. Trudno jednak przewidzieć, czy sam spektakl, od strony widowni,
nie wymknie się spod kontroli, bo i tym razem mają tam protestować
przeciwnicy „pisowskiego kłamstwa”. I w sprawie smoleńskiej coś się
zmienia w nastrojach społecznych. Kiedy przed laty Janusz Palikot
oskarżał o przyczynienie się do katastrofy samych braci Kaczyńskich,
a zwłaszcza Lecha i jego kancelarię, oraz wzywał, aby i oni zostali ob-
jęci śledztwem smoleńskim – oburzała się nawet Platforma. Dziś stare
przemówienia Palikota stają się przebojami mediów społecznościo-
wych, zyskując dziesiątki tysięcy nowych odtworzeń. Jak się strunę
przeciąga, to potrafi boleśnie odbić.

Ledwie kilkanaście miesięcy po wyborach PiS sam wprowadził się
w stan „rozwibrowania”. Na wszystkich frontach ofensywa utyka.
Tak, to może być „Ten Moment”. I dlatego robi się niebezpiecznie.

Jan Koza



© JAN KOZA



poGROM

Po ostatnich zmianach z GROM odchodzą 74 osoby. To rekord w historii jednostki. Czarny rekord.

GROM nie ujawnia, ile osób zatrudnia jednostka. Ale kiedy kilka lat temu z firmy odeszło jednocześnie ponad 40 osób, specjaliści mówili o drenażu kadry na niespotykaną skalę. Dziś jednostka odmawia komentarza. Nieco bardziej wylewni są odchodzący. – *Nie minął jeszcze rok, a ja już mam trzeciego dowódcę. Ostatnio kazali wszystkim w jednostce obejrzeć film „Historia*

Roja”. Mnie nie trzeba indoktrynować patriotycznie. Ja swój patriotyzm udowodniłem na misjach bojowych – mówi jeden z odchodzących oficerów. – U nas ciągle straszą, że biorą nam dodatki specjalne, a Żandarmeria Wojskowa je dostaje. Wymiękam. Fala odejść jest tak duża, że hucznie pożegnania, z których słyną żołnierze GROM, zaczęto organizować grupowo. W ostatni piątek za jednym zamachem żegnało się pięćdziesiąt ludzi.

Sytuację w najlepszej polskiej jednostce próbował uspokoić generał Wojciech Marchwica, który po spektakularnym odejściu generała Jerzego Guta został wyznaczony na dowódcę Komponentu Wojsk Specjalnych. W czasie spotkania ze specjalistami Marchwica uspokajał, że nie ma planów co do odbierania dodatków. Tłumaczył również, że to nieprawda, że obecne kierownictwo resortu pała niechęcią do GROM. Na wszelki jednak wypadek, żeby nikogo nie kłuc w oczy, żołnierze JW2305 mają przestać nosić wyróżniające ich mundury typu multicam (kamouflaż w tonacji jasny brąz). I zacząć używać, tak jak cała reszta wojska, mundurów wzór 2010 w kamouflażu w tonacji zielonej. Dodał również, że w MON trwają prace koncepcyjne nad bezpośrednim podporządkowaniem wojsk specjalnych ministrowi obrony. I jeśli chciał kogoś uspokoić, to osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego. – *W firmie nie ma już ludzi, którzy*

pilnowali teczek, którymi Macierewicz zagrał w 1992 r., ale każdy pamięta, że ten smród ciągnął się za ludźmi latami. Macierewicz nie zawaha się wykorzystać nas jeszcze raz do swoich politycznych celów – mówi jeden z byłych oficerów GROM.

Od kilku miesięcy dowództwo Obrony Terytorialnej próbuje stworzyć lotne drużyny instruktorskie, których zadaniem będzie szkolenie i certyfikacja OT w małych miejscowościach. Kandydatów szukają wśród byłych żołnierzy wojsk specjalnych. Jednak zaproponowane pieniądze okazały się zbyt małe i nie udało się skompletować żadnej z trzech planowanych grup. – *Mówi się wprost, że jeśli do szkoleniówki nie wrócą ludzie z emerytury, to jest zgoda ministra na wykorzystanie żołnierzy z linii. Chłopaki z Lublińca już od dawna jeżdżą po Polsce i udają, że są OT. Pełny cyrk – opowiada osoba znająca kulisy. O tym, że ten scenariusz jest realny, najlepiej świadczy fakt, że w tworzenie lotnych grup instruktorów zaangażowany został również płk Mariusz Pawluk „Hubal”, nowy dowódca GROM, ściągnięty do jednostki po ponad sześciu latach na emeryturze. – Jak Hubal dostanie rozkaz, to nie będzie się oglądał i da ludzi. A wtedy będziemy pierwszym krajem na świecie, w którym elitarna jednostka będzie szkolić weekendowe wojsko – mówi ze smutkiem były oficer GROM.*

JULIUSZ CWIELUCH

KOMENTARZ

Strajk szkolny: opór i nacisk



Joanna Cieśla

W strajku Związku Nauczycielstwa Polskiego 31 marca przeciwko zmianom w oświacie wzięło udział według samego ZNP niecałe 40 proc. szkół, według MEN ledwie co dziesiąta placówka. Tyle tylko, że rutynowe utyskiwania na oportunistów środowiska nauczycielskiego niewiele wnoszą i wyjaśniają. Bo dawno już nie było ogólnokrajowego protestu, którego uczestnicy, w skali masowej, byłiby zagrożeni tak poważnymi i realnymi konsekwencjami.

W poprzedzających akcję dniach i tygodniach pracowników szkół naciskano już z otwartą przyłbicą, bez

pardonu. Były i telefony, i wizyty przedstawicieli kuratorów, a tam gdzie rządzi PiS, padały bezpośrednie zapowiedzi władz gmin czy powiatów: „Zrobicie strajk, to będzie trudno znaleźć pracę” (w Łódzkiem). Zdarzały się wizyty policji w szkołach (na Śląsku). Równoległe ze strony ministerstwa padły obietnice kilkudziesięciotysięcznych podwyżek (to fakt, że przejście od Solidarności do postulatów płacowych przez ZNP zamąciło przekaz protestu i dało pretekst do narzekań, że nie wiadomo, o co tu w końcu chodzi). Część szkół, które w referendum zagłosowały za strajkiem, wycofało się na ostatniej prostej (w Łódzkiem – 90 z 490, w Lubuskim – 29 z 232). Także tam, gdzie strajk był, czasem uczestniczyło w nim mniej nauczycieli, niż kazały oczekiwać wyniki głosowania. Rozczarowana działaczka związkowa z Lubuskiego mówiła w piątek, że nie wie, jak w takich szkołach pójdzie w poniedziałek wspólne robienie kawy w pokoju nauczycielskim.

Oświatę można by uznać za teren gruntownie podzielony i zasadniczo spacyfikowany przez władzę, gdyby nie kilka paradoksów. Były i takie szkoły, w których udział w strajku był większy, niż oczekiwali związkowcy. Gdzieniedzie

dołączyli członkowie Solidarności, czasem funkcjni, w służbowych biało-czerwonych opaskach. Wsparło protest Społeczne Towarzystwo Oświatowe, choć dziś można przewidzieć, że szkolnictwo niepubliczne stanie się beneficjentem demolki szkół publicznych. Gwiazdą mediów został ostro krytykujący reformę burmistrz Błaszek w powiecie sieradzkim, do czasu wyrażenia tej krytyki – członek PiS. Podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie zmian w edukacji już jest ponad 600 tys., a ZNP na formularze przesyłane pocztą będzie czekać jeszcze przez kilka dni. Na 10 kwietnia planowana jest kolejna edycja strajku rodzicielskiego – nieposyłania dzieci do szkół.

Solidarność, wspólnota w obronie oświaty wciąż istnieje, choć związana innym, mniej oczywistym wspólnym mianownikiem niż jedność związkowa czy nawet zawodowa. Zapewne to wspólnota zdrowego rozsądku, rozwagi. Sęk w tym, że jeśli zabraknie jej pierwiastka romantyzmu, siły i brawury, by wykrzesać choć jednolitym masową akcją sprzeciwu, jedyne co może z niej wynikać, to dobry przykład dla dzieci. By nie poddawać się w obliczu nadciągającej katastrofy. Cóż, i to jest jakaś wartość.

Abolicja abonamentowa

W tym roku do KRRiT wpłynęło 9670 pism o umorzenie lub rozłożenie na raty zaległości za abonament radiowo-telewizyjny. Specjalny zespół, który zajmuje się rozpatrywaniem tych wniosków, ponad trzy czwarte z nich uznał w tym roku za zasadne i zaległości umorzył. W zeszłym roku takich prób wpłynęło do KRRiT ponad 45 tys. Minister Piotr Gliński zapowiedział niedawno, że chce umorzyć wszystkie zaległości z tytułu abonamentu RTV. Tłumaczył, że prowadzenie tych postępowań bardzo dużo kosztuje. Jak informuje nas KRRiT, dziś te postępowania prowadzi dziewięć osób w I Instancji oraz dwie osoby w II Instancji KRRiT. W budżecie na 2017 r. zostało zaplanowane zwiększenie zatrudnienia aż o 12 etatów. Na załatwienie spraw zaległości abonamentowych (w tym koszty zatrudnienia) zaplanowano w budżecie Rady 8,5 mln zł. Koszty więc są spore i dlatego minister Gliński zapowiada, że ci, którzy mają zaległości, nie będą ich już musieli spłacać, ale od momentu zerowego mają płacić, a jeżeli nie będą się poczuli, to „będą możliwości skutecznego egzekwowania kar”.



© JAN BIELECKI/EAST NEWS

Resort kultury na czas przejściowy przygotował projekt nowelizacji obecnej ustawy o opłatach abonamentowych. Nowelizacja ma trzy cele: wprowadzenie abolicji dla osób z zaległościami w płaceniu abonamentu, uproszczenie rejestracji odbiorników radiowych i telewizyjnych oraz zobowiązanie operatorów płatnej telewizji do przekazywania Poczcie Polskiej, która zajmuje się ściąganiem abonentów, informacji o klientach.

Na te ostatnie pomysły ostro zareagowała nie tylko branża, Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych, ale też wicepremier Mateusz Morawiecki. Resortowi kultury wytknięto brak oceny wpływu proponowanych regulacji na rynek płatnej telewizji, a także naruszanie ustawy o swobodzie działalności gospodarczej, ingerencję w tajemnice finansowe firm i nadmierne kary dla przedsiębiorców. Resort Morawieckiego zauważa też, że zbyt ogólna definicja odbiornika TV pozwala na objęcie nią smartfonu, komputera czy tabletu. (DĄB)

KOMENTARZ

Państwo to my!



Ewa Siedlecka

Nadchodząca miesięcznica smoleńska – 10 kwietnia – nie będzie już „zgrupowaniem publicznym”, ale „uroczystością państwową”. Takimi miesięcznicami były przynajmniej od półtora roku: miały wojskową oprawę, a uczestniczyły w nich „najwyższe władze partyjne i państwowe” (by zacytować rutynowe komunikaty z czasów PRL). PiS uparcie rejestrował je jednak jako „zgrupowania publiczne”. W ten sposób tworzył wrażenie, że jest to spontaniczne poruszenie obywateli wyrażających poparcie dla władzy. I mobilizował wyznawców do dalszej walki. To „zgrupowanie” miało być przeciwwagą dla marszów KOD. Ostatnio jednak bardzo to kiepsko wychodziło: na miesięcznicie nie przychodziły tłumy. Za to coraz tłumniejsze były kontrmanifestacje Obywateli RP. Żeby pozbyć się tej konkurencji, PiS wymyślił uprzywilejowane „zgrupowania cykliczne”: wystarczy, że raz zarejestruje miesięcznicę, a kontrdemonstracja Obywateli RP zostanie z automatu zakazana. Ale, ku zaskoczeniu wszystkich, mimo uchwalenia odpowiedniej zmiany w ustawie o zgromadzeniach i podżyrowania jej przez Trybunał Dobrej Zmiany PiS z niej nie skorzystał. Za to robi uroczystość państwową.

Przebieg miesięcznicy państwowej prawdopodobnie nie będzie się różnił od wcześniejszych miesięcznic. Ale prawnie różnica jest istotna. I nie wiem, czy PiS ją wkalkulował. Skoro bowiem nie jest to już impreza partyjna, tylko państwowe obchody, to może się przyłączyć każdy. Także osoby niewyznające teorii zamachu. Także te, które uważają, że smoleńska tragedia jest przez PiS cynicznie wykorzystywana do budowania i umacniania swojej władzy kosztem społecznych podziałów, nakręcania nienawiści i niszczenia demokratycznego państwa prawnego. Także ci, którzy nie chcą przejęcia przez PiS sądów i organizacji pozarządowych.

Państwo to nie władza, tylko obywatele. I uroczystości państwowe to nie uroczystości władzy, tylko nasze – obywateli RP. Więc ludzie z ruchu Obywatele RP – których „kontrmiesięcznicy” władze Warszawy zakazały – planują wziąć udział w tych uroczystościach. I zapraszają innych obywateli. Mamy prawo się tam pojawić, bo katastrofa smoleń-

ska wszystkich nas dotknęła i stała się początkiem destrukcji państwa i więzi społecznych. Każdy, kto weźmie udział w państwowych obchodach, musi być przez władze potraktowany tak samo. Nie można wykluczyć jakiejś części uczestników. Bo na jakiej podstawie? Z prawnego punktu widzenia nie sposób uznać ich obecności za nielegalne zgromadzenie, bo będą częścią uroczystości państwowej, nie będzie też żadnego „organizatora”, którego policja będzie mogła wezwać do rozwiązania „zgromadzenia”. Nie ma zgromadzenia, nie ma organizatora – nie ma pretekstu do pacyfikacji czy pociągania do odpowiedzialności.

Oczywiście może się okazać, że część uczestników państwowej uroczystości przyniesie transparenty z napisami „To nie zamach, to katastrofa” albo: „Przywrócić Trybunał Konstytucyjny”. Gdyby takie osoby policja wyciągnęła z tłumy, by postawić im zarzut zakłócania porządku publicznego, musiałyby udowodnić przed sądem, że trzymanie transparentów z napisami popierającymi poszanowanie dla prawa i konstytucji jest „zakłócaniem porządku” i czynem szkodliwym społecznie. Już samo postawienie obywatela za to przed sądem byłoby równie symboliczne co odgródkowanie parlamentu od obywateli metalowymi barierkami i ustawienie przy nich policji.

Ale w państwie PiS wszystko jest możliwe. Możliwa jest choćby powtórka z 16 grudnia: policja opublikuje zdjęcia wybranych uczestników państwowej uroczystości smoleńskiej z adnotacją, że są poszukiwani za zakłócanie porządku. Doszliśmy już jednak do punktu, w którym taka policyjna publikacja nobilituje. Władza stosuje zasadę „zero tolerancji” dla przeciwników władzy. „Paragraf” zawsze się znajdzie. Ściga ludzi za trąbienie do kamery TVP pod Sejmem – uznając to za utrudnianie krytyki prasowej. Szantażuje nauczycieli i dyrektorów szkół konsekwencjami uczestnictwa w nauczycielskim strajku. Tylko kto, jak nie my, obroni konstytucję? Niezależność sądów i organizacji społeczeństwa obywatelskiego? Kto obroni wolność słowa i zgromadzeń?

Jeśli władza utrudnia nam korzystanie z tych wolności – łamie ustawę zasadniczą. Nie jakąś narzuconą przez obce mocarstwo, nie upichconą w gabinetach, ale tę, którą uchwalili 20 lat temu parlament, a „suweren” przyjął w referendum. I to liczbą głosów większą niż w 2015 r. wybrał do parlamentu PiS. A PiS nawet nie zauważa 20-lecia jej uchwalenia. Parlament stał się maszynką do przyjmowania niekonstytucyjnego prawa, zgodnie z wolą partii rządzącej. Partia ma wojsko, policję, prokuraturę. Ale konstytucja zaczyna się od słów „My, naród”. I nie ma już w niej „przewodnej roli” jednej partii. Państwo – to my. Uroczystości państwowe są nasze.



Co zostało ze slajdów Morawieckiego

Polskie media żyją aferami, a lekceważą tak ważny dla Polski dokument, jakim jest Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR), owoc wyężonej pracy wicepremiera Morawieckiego. Można to zrozumieć, bo niełatwo przeczytać ze zrozumieniem 315 stron (!) drewnianego tekstu, ale nikt dziennikarzom nie obiecywał, że będzie łatwo. Ja wszakże przeczytałem i specjalnie dla czytelników POLITYKI staram się wypełnić tę lukę.

Na wstępie przypomnę, że w końcu sierpnia ubiegłego roku Mateusz Morawiecki skierował Strategię do konsultacji społecznych. Po pół roku skonsultowany dokument został zatwierdzony przez Radę Ministrów. Moja wrodzona ciekawość – oczywiście niezdrowa, bo czego się spodziewać po gorszym sorcie? – kazała mi zainteresować się bliżej efektami tych rozmów z suwerenem. Na swojej stronie Ministerstwo Rozwoju poinformowało o wynikach konsultacji, w tym o zmianach w dotychczasowym tekście. Porządne sprawozdanie z realizacji postulatów powinno wyglądać następująco: w pierwszej kolumnie treść postulatu, w drugiej – kto zgłasza, w trzeciej – przyjęto, nie przyjęto, przyjęto częściowo, w czwartej – uzasadnienie decyzji. Rzecz w tym, że to sprawozdanie, sporządzone przez Ministerstwo Rozwoju, porządne nie jest.

Uwagi i propozycje wymieniono ciurkiem, jak leci, w ogóle się do nich nie odnosząc, a rozdział zatytułowany „Zmiany w SOR będące odpowiedzią na zgłaszane uwagi” wypełniono ogólnikami i nowomową w stylu: „podkreślono rolę regionów”, „bardziej precyzyjnie opisano”, „wzmocniono zapisy” czy „wyraźniej zaznaczono”. Konia z rżędem temu, kto zorientuje się, co z tych zmian wynika, z czego się rezygnuje, a co konkretnie dodaje.

Czy to oznacza, że po półrocznych konsultacjach w SOR nie nastąpiły żadne istotne zmiany? Nic podobnego, nastąpiły i to znaczne, ale raport z konsultacji z jakichś powodów o nich nie wspomina. Aby je wykryć, trzeba było przeczytać nie tylko 315 stron poprawionej Strategii, ale i 294 strony projektu skierowanego wcześniej do konsultacji oraz starannie, strona po stronie, tabela po tabeli, porównać oba teksty ze sobą. Rezultaty okazały się zaskakujące!

Otóż, jak zapewne wszyscy pamiętają, projekt Strategii zawierał wiele krzepiących zapowiedzi. Pierwszą z nich była obietnica wyprowadzenia Polski z „pułapki średniego dochodu” (rzekomo gonimy Zachód za wolno, a będziemy gonić szybciej). W związku z tym w projekcie zapisano, że Polacy, których średni dochód na głowę w 2015 r. wyniósł ok. 70 proc. średniej unijnej, już w 2020 r. będą zarabiać co najmniej 80 proc. tej średniej, a w 2030 r. – 100 proc.! Naród – co rozumiałe – przyjął te słowa oklaskami.

Nie minęło pół roku i po cichutku się z tego wycofano. W ostatecznej wersji poziom ten dla roku 2020 obniżono do 76 proc. I trudno, aby było inaczej, bo tempo wzrostu PKB, które w projekcie w latach 2016–20 miało średniorocznie wynosić 4 proc., obniżono do 3,6 proc., a tempo wzrostu inwestycji, które początkowo miało wynosić w latach 2016–20 średniorocznie 6,8 proc., obniżono do 4,1 proc. I chociaż, wbrew twierdzeniom Mateusza Morawieckiego, Polska nie wpadła w pułapkę średniego dochodu, to gdyby nawet rzeczywiście tak było, Strategia z takimi założeniami na pewno nas z niej nie wyprowadzi.

Idźmy dalej. Polska do 2015 r. mozolnie odzyskiwała równowagę finansową, systematycznie zmniejszając deficyt budżetowy

i tempo narastania długu publicznego. Ucieszyłem się zatem, gdy w projekcie Strategii dostrzegłem kontynuację tej polityki. Zapisano tam, że deficyt budżetowy (a ściślej: finansów publicznych) obniży się w 2019 r. do 1,3 proc. PKB (obecnie 3 proc.), a dług publiczny zmniejszy się do 50,4 proc. PKB (obecnie 52,5 proc.). Radość moja trwała jednak tylko pół roku, bo w przyjętym ostatecznie tekście Strategii zakłada się, że w 2020 r. deficyt finansów może wynieść 3 proc. PKB, a dług publiczny nawet 59,9 proc. PKB, czyli na granicy dopuszczalnej konstytucją!

Powstaje pytanie, czy jeszcze jest to strategia „odpowiedzialnego rozwoju” czy też raczej niebezpieczna jazda po bandzie? Nie pytam już, dlaczego nie poinformowano opinii publicznej o tak zasadniczych zmianach – po prostu nie było się czym chwalić. Mam nadzieję, że przynajmniej poinformowano panią premier i pana prezesa, aby nie żyli nadal w przekonaniu, że wszystko idzie tak, jak to kiedyś przedstawiono na slajdach.

Skromne ramy felietonu nie pozwalają na szersze omawianie tajemnic Strategii, a jest ich znacznie więcej. Ale jeden fragment tak mnie zaintrygował, że nie mogę go pominąć. Otóż wśród wielu wskaźników, które Polska ma osiągnąć, znalazł się wskaźnik „jakości stanowionego prawa”. Jak to zmierzyć – nie wiadomo, ale w SOR zapisano, że w 2015 r. wyniósł 1,2. Według projektu miał on w 2020 r. wzrosnąć do 1,5, ale w ostatecznej wersji stanęło na 1,3. Wnioski są oczywiste: obecna produkcja bublej prawnych będzie trwała nadal. Rządowi to widać jednak nie przeszkadza.

Agencja ratingowa Moody's podwyższyła prognozę wzrostu PKB dla Polski w 2017 r. z 2,9 do 3,2 proc. To niżej od założen rządowych (3,6 proc.), ale i tak ogłoszono sukces. Zdaje się, że od kolejnych sukcesów rząd ma już wyraźne objawy zawrotu głowy, bo wicepremier Morawiecki oświadczył, że wzrost będzie nawet wyższy niż zaplanowane 3,6 proc. Radziłbym jednak wicepremierowi daleko posuniętą ostrożność w prognozowaniu, żeby nie było równie śmiesznie jak w ubiegłym roku.

Dziennikarz Rafał Hirsch zebrał kolejne prognozy Morawieckiego z całego 2016 r. i zestawił je ze sobą. Oto rezultat: 25.01. – „Wzrost PKB w 2016 r. przyspieszy do 3,7–3,8 proc.”. 16.03. – „Jest szansa na wzrost PKB powyżej 3,5 proc.”. Szansa odpływała w siną dal, ale wicepremier nie tracił optymizmu: 4.08. – „Nadal szansa na ok. 3,5 proc. wzrostu PKB”. Minęły trzy tygodnie i o 3,5 proc. należało zapomnieć, ale wicepremier nadal podgrzewał nadzieje: 30.08. – „W całym 2016 r. możliwy wzrost PKB o 3,3–3,4 proc.”. I wreszcie, gdy wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że w 2016 r. wzrost będzie niższy od 3 proc. (ostatecznie wyniósł 2,8 proc., co oznaczało poważną wizerunkową porażkę rządu), Mateusz Morawiecki ani myślał się sumitować i oświadczył: „Wzrost PKB nie jest teraz najważniejszy dla Polski!”.

I słusznie, przecież nikt nam nie będzie wmawiał, że czarne jest czarne, a białe jest białe...



Papież przeprasza za Rwandę

Papież Franciszek poprosił o przebaczenie za udział katolików i osób duchownych w ludobójstwie w Rwandzie w 1994 r. Tragedia pochłonęła życie ok. 800 tys. członków mniejszości Tutsi. Prezydent Rwandy **Paul Kagame**, należący do ludu Tutsi, stanął wówczas na czele sił próbujących powstrzymać masakrę. Prześladowani kryli się w kościołach i budynkach misji, jednak ekstremiści z ludu Hutu także tam ich mordowali. Odnotowano przypadki udziału księży i zakonnic w rwandyjskim ludobójstwie.

W ubiegłym roku Kościół rzymskokatolicki w Rwandzie oficjalnie przeprosił za przyczynienie się do tragedii. Ale Kagame chciał, by do przeprosin dołączył Ojciec Święty. Bo skoro przeprasza za księży popełniających przestępstwa seksualne, to tym bardziej należą się przeprosiny ofiarom ludobójstwa w Rwandzie i ich rodzinom. Po spotkaniu z papieżem rząd rwandyjski uznał, że spodziewał się czegoś więcej, gdyż jego zdaniem Kościół do dziś ochrania sprawców ludobójstwa.



Granatnikiem w konsulat

Sprawę ostrzelania z granatnika polskiego konsulatu w Łucku bada Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Atak nastąpił w nocy, z odległości ok. 75 m, ochrona placówki nie dostrzegła wcześniej niczego podejrzanego. Polskie placówki dyplomatyczne na Ukrainie ochraniają się zarówno przez stronę polską, jak i ukraińską – poza ich terenem przez Gwardię Narodową ukraińskiego MSW. Funkcjonariusze Gwardii dyżurują w budkach ustawionych przy wejściu do placówek.

Na Ukrainie mamy sześć konsulatów: w Kijowie, Charkowie, Lwowie, Łucku, Odessie i Winnicy. W ubiegłym roku wystawiły one ponad milion wiz. Dziś wszystkie placówki są zamknięte – do momentu gdy wystarczająco wzrośnie poziom ich ochrony, za co odpowiada Kijów. Obywatele Ukrainy mogą jednak nadal składać wnioski wizowe – przez pośrednika. W 2013 r. tę rolę powierzono indyjskiej firmie VF Worldwide Holding Ltd. Działa ona w 123 krajach, dla 48 klientów rządowych. Na Ukrainie usługa jest świadczona w 14 Punktach Przyjmowania Wniosków Wizowych do Polski. Procedura odbywa się online. Po skompletowaniu dokumentów trzeba osobiście wnieść w banku stosowną opłatę (35 euro plus 500 hrywien). Już następnego dnia automatyczny system rejestracyjny dokona rezerwacji terminu złożenia wniosku.

Zamknięcie polskich konsulatów nastąpiło tuż przed sezonem prac w sadach i na plantacjach truskawek, co – nawet zakładając sprawność pośrednika – zapewne utrudni życie pracownikom i pracodawcom. Ukraina poniosła też stratę wizerunkową, jako kraj niezapewniający bezpieczeństwa placówkom dyplomatycznym. I pewnie o to chodziło zleceniodawcy ataku.

KOMENTARZ

Szczyt kontaktowy



Jędrzej Winiecki

Spotkanie z przywódcą Chin Xi Jinpingem – 6 i 7 kwietnia na Florydzie – jest dla Donalda Trumpa szansą na złapanie przyczepności z rzeczywistością. Na razie wciąż dryfuje w gadaniu znanej z kampanii i podejmuje decyzje przychylnie Chinom. Np. wycofał Amerykę z pacyficznego porozumienia handlowego (TTP), więc Chiny pewnie zmontują w Azji Południowo-Wschodniej układ swój i na własnych zasadach.

Co powinno nas bardziej obchodzić, Trump zaczął właśnie odkręcać politykę klimatyczną Baracka Obamy, ogłosił powrót

do zwiększonej eksploatacji paliw kopalnych i podwyższonej emisji gazów cieplarnianych. Zapowiedział ograniczenia finansowania ONZ i cięcia w pomocy zagranicznej. Rezygnując z roli odpowiedzialnego lidera wolnego świata, wypycha Xi, szefa zamordystycznej partii komunistycznej, na czoło walki z ociepleniem, o wolny handel i globalizację. W to mu graj, bo Xi, w czym gorąco kibicuje mu m.in. putinowska Rosja, nalega na przepisanie zasad pożycia światowych potęg.

Chińczycy są na trumpizm chyba nieźle przygotowani. Przepis Trumpa na odbudowę Ameryki wygląda jak wyjęty z broszurki z instrukcją obsługi współczesnych Chin, z ochroną własnego rynku, fetyszem wzrostu gospodarczego, remontowaniem infrastruktury i robieniem wstrętów mediom włącznie. Ale w odróżnieniu od chaotycznego Trumpa Chińczycy mają jasną strategię: chcą nadal dużo eksportować, ograniczać amerykańskie wpływy w Azji, odzyskać Tajwan. I gdy po chińskiej stronie stoi maszyna profesjonalnej dyplomacji, na głównego amerykańskiego specjalistę od Państwa

Środka wyrósł zięć prezydenta, zajmujący się jeszcze prowadzeniem rodzinnych interesów (w tym w Chinach) i bliskowschodnim procesem pokojowym.

Sam Trump, jak to on, zdążył o Chinach powiedzieć wszystko, naprzemiennie wyznaje im miłość albo widzi w nich głównego wroga. Oskarża o pobłażanie zbrojonom Korei Płn., prowadzenie nieuczciwej polityki handlowej, kradzież amerykańskich etatów i wymyślenie spisku o ociepleniu klimatu. Jego obietnica rychłego obniżenia deficytu w handlu z Chinami budzi poważną obawę, czy nie zrealizuje innej zapowiedzi, zaporowych ceł na import z Chin. Albo – to też już zapowiedział – czy nie rozkaże prewencyjnego ataku na Koreę Północną.

Amerykańscy eksperci przestrzegają, że Xi na Florydzie przetestuje, ile to Trump jest wart. Trochę go postraszy, ale i coś obieca, np. chińskie inwestycje tworzące miejsca pracy w Ameryce czy duże zamówienia w amerykańskich fabrykach. Trump jest nieobliczalny, może więc „albo ulec prowokacji, albo dać się uwieść taniemu czarowi”.

Seniorzy stawiają na Portugalię

Skandynawscy emeryci uciekają do cieplejszego kraju, który oferuje także zerowe podatki.

Portugalia nową Ziemią Obiecaną europejskich seniorów: w zeszłym roku liczba unijnych emerytów (głównie z Niemiec, Francji oraz krajów skandynawskich) występujących o prawo stałego pobytu w tym iberyjskim kraju wyniosła ponad 10 tys. To skok o 44 proc. w stosunku do analogicznego okresu

dwa lata temu, a eksperci szacują, że w najbliższym czasie kolejka chętnych będzie się dalej wydłużać. Wszystko dzięki umowom o unikaniu podwójnego opodatkowania – Lizbona na całe 10 lat zwalnia z wszelkich opłat emerytów, którzy zdecydowali się na osiedlenie nad Atlantykiem, nie trzeba nawet kupować domu, wystarczy wynajęcie mieszkania oraz udowodnienie, że spędza się w nim większą część roku.

Choć stosowna ustawa weszła w życie jeszcze w 2009 r., to do świadomości starszych Europejczyków z północy przebiła się dopiero niedawno, i Portugalia zaczęła przeżywać niespodziewany boom turystyczny. Trzeba się jednak spieszyć, bo stolice, które nie mają takiego szczęścia do przyjaznego klimatu, już zaczynają utrudniać życie przeprowadzającym się obywatelom: Helsinki właśnie przegłosowały ustawę, która pozwala ściągać podatki z emerytur Finów, jeśli przeprowadzili się na stałe do państwa stosującego zerową stawkę. Jak widać, zawiść to cecha nie tylko polska.



© GETTY IMAGES

97 do 3 dla Czarnogóry

Senat USA zgodził się na przyjęcie Czarnogóry do NATO. To de facto przesądza sprawę, choć w sprawie akcesji głosować będą jeszcze trzy państwa Sojuszu. Dość nieoczekiwanie Czarnogóra stała się jednak przedmiotem sporu w Waszyngtonie. Pierwotnie senatorowie mieli głosować pod koniec stycznia, potem termin kilkakrotnie przekładano. Głównie za sprawą znanego libertariańca-pacyfisty senatora Randa Paula, który za pomocą proceduralnych kruczków praktycznie samotnie blokował decyzję. Paul tłumaczył, że USA, zapalając zielone światło dla Czarnogóry, wchodzi na wojenną ścieżkę z Rosją. Że ten ruch tylko zantagonizuje Moskwę, a Czarnogóra w NATO w niczym nie poprawi bezpieczeństwa Ameryki. Dodawał przy tym, że większość Amerykanów nie ma pojęcia, gdzie leży Czarnogóra, nikt na pewno nie chciałby posyłać na tamtejszy front swoich dzieci.

Republikański senator John McCain argumenty Paula skwitował stwierdzeniem, że stał się on właśnie mimowolnym pracownikiem Putina. Przypomniał również, że przed jesiennymi wyborami w Czarnogórze Rosjanie posunęli się do próby wywołania rozruchów, obalenia prozachodniego rządu. Ostrzegając też, że jeśli Czarnogóra nie wejdzie do NATO, to nie ma żadnej gwarancji, że za jakiś czas wciąż będzie demokratycznym państwem. Ostatecznie, z dwumiesięcznym opóźnieniem, za ratyfikacją było 97 na 100 amerykańskich senatorów.

Budapeszt broni uniwersytetu

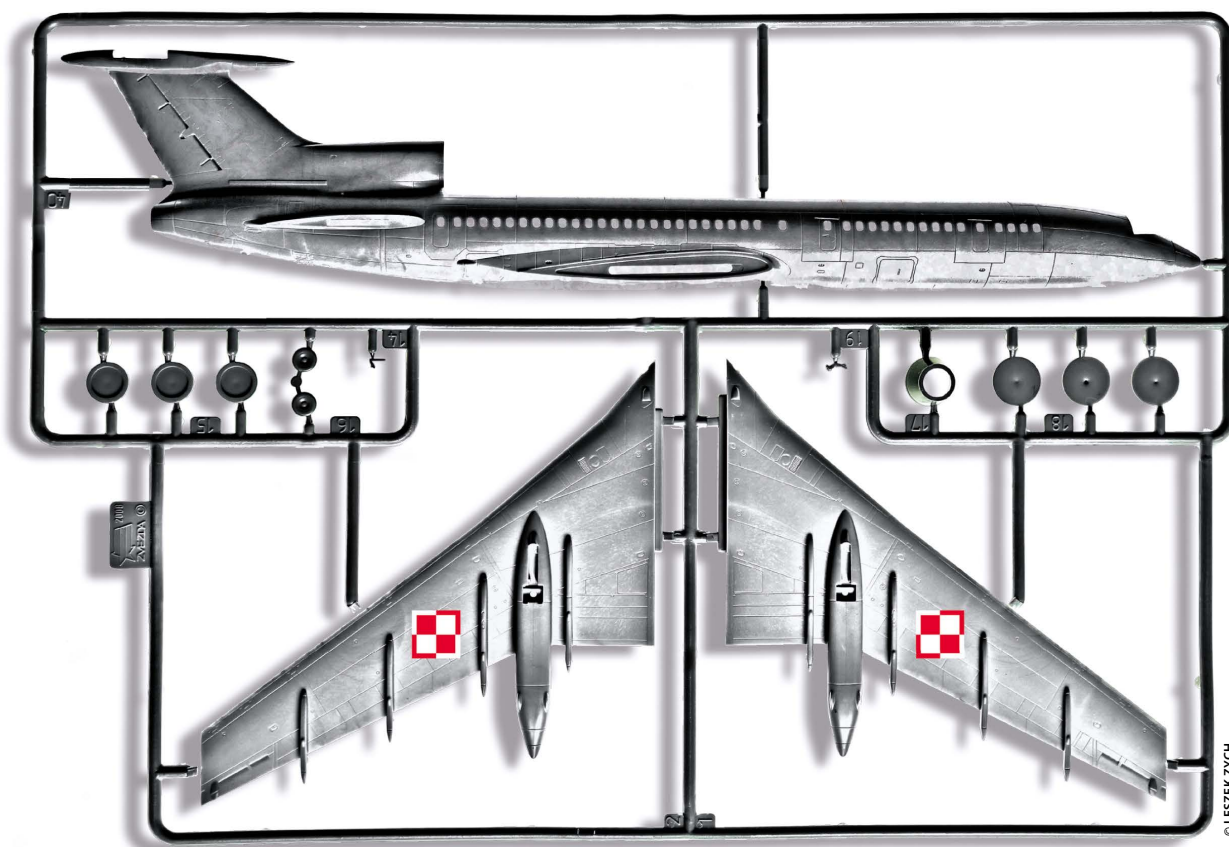
Studenci, profesorowie, nobliści przeciw szykanom Orbána.

Przez centrum stolicy Węgier przeszła w niedzielę wielotysięczna manifestacja w obronie tamtejszego Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego. Uczelnię ufundował ćwierć wieku temu George Soros, amerykański miliarder i finansista węgierskiego pochodzenia, który wyemigrował z Węgier po stłumieniu antykomunistycznego powstania w 1956 r. Dorobiwszy się fortuny, Soros działa na rzecz społeczeństwa obywatelskiego jako filar demokracji. Premier Węgier Victor Orbán uważa, że Soros zagraża suwerenności państwa, wspierając niezależne od jego władz instytucje i organizacje obywatelskie. Odkąd Soros został okrzyknięty

wrogiem Węgier, parlament, w którym partia Orbána ma większość, pracował nad ustawą uważaną przez opozycję za młot na uniwersytet, choć jego nazwa w projekcie nie pada. List w obronie uczelni podpisało ponad 500 osób ze świata akademickiego, m.in. Francis Fukuyama, David Ost i 17 laureatów Nagrody Nobla. Na rozmowy z władzami USA w tej sprawie pojechał rektor uniwersytetu, znany kanadyjski historyk, pisarz i były polityk Michael Ignatieff. Amerykański Departament Stanu zwrócił się do rządu węgierskiego, by uszanował wolność i niezależność uniwersytetu. Orbán raczej nie odpuszczy, bo oświadczył, że na Węgrzech wszyscy, choćby i bilionerzy, nie mogą być ponad prawem.



© FORNUM



Siedem lat pod brzozą

Grupa polityków i sympatyków PiS na siódmą rocznicę katastrofy smoleńskiej zamówiła u Wojciecha Szacki plakat. Artysta połączył na nim napisy „Katyń” i „Smoleńsk” hasłem „Prawda jest cierpliwa”.

WOJCIECH SZACKI

Cierpliwość to teraz ważne słowo w kontekście Smoleńska, kiwa głową poseł PiS. Partia rządzi już niemal półtora roku, kontroluje prokuraturę, służby, MSZ, a na tzw. odcinku smoleńskim sukcesów brak. Nie ma dowodów, nie ma wyroków, nie ma raportu, nie ma wraku. Jest za to rywalizacja pisowskich klanów, rosnąca nieufność do Antoniego Macierewicza oraz słabnące zainteresowanie tematem wśród wyborców i szeregowych polityków ugrupowania.

– Dla wielu postów PiS Smoleńsk stał się sprawą drugorzędną, istotną jedynie o tyle, że jest ważna dla Jarosława Kaczyńskiego. Nawet w rodzinach ofiar związanych z PiS podnoszą się głosy krytyczne wobec Macierewicza – że nie ma efektów pracy podkomisji, że dodawanie nazwisk ofiar do apelu poległych było niepotrzebne – opowiada posłanka PiS. – A wyborcy, którzy kiedyś na każdym spotkaniu dopytywali o katastrofę, dziś interesują się przede wszystkim walką z sędziami, mediami i tym, jak powstrzymać napływ uchodźców – dodaje.

Po pospieszającym go artykule w prawicowym tygodniku „Do Rzeczy” Macierewicz złożył zapowiadane od miesiąca doniesienie na Donalda Tuska, zarzucając mu „zdradę dyplomatyczną” – i tyle.

Zespół parlamentarny ds. wyjaśnienia przyczyn katastrofy prezydenckiego tupolewa wprawdzie się na początku kadencji ukonstytuował – parlamentarzyści dostali mocną sugestią, że mają się zapisać – ale nie podjął prac. – Z miesiąc temu dostaliśmy esemes, że będzie posiedzenie, ale potem przyszła informacja, że jednak odwołane – wspomina posłanka PiS. Zespół zbierze się być może z okazji siódmej rocznicy, ale zasadniczo nie ma racji bytu, bo sprawę wyjaśnia powołana przez Macierewicza podkomisja. Jej obrady i efekty prac nie są jednak upubliczniane, w przeciwieństwie do bardzo aktywnego medialnie zespołu w poprzednich kadencjach.

Na smoleńskich miesięcznicach – w marcu była już 83. – prezes PiS powtarza: „Będzie prawda wbrew tym, którzy tutaj krzyczą” (styczeń 2017 r.), „Ta prawda wyjdzie na jaw wbrew wszystkiemu,

wbrew wszystkiemu zwyciężymy w tej walce” (luty), „Będzie wolna Polska, będzie prawda o Smoleńsku i będzie kłeska tych, którzy są łotrami” (marzec). Jakaś bezradność pobrzmiwa w tych comiesięcznych zapowiedziach najpotężniejszego polityka w Polsce.

Katastrofa na dwóch płaszczyznach

Są z grubsza dwie płaszczyzny, na których PiS zajmuje się katastrofą smoleńską. Na płaszczyźnie symboliczno-politycznej celem jest nadanie sensu śmierci Lecha Kaczyńskiego, przekonanie Polaków, że doszło do zamachu, za którym stał duet Donald Tusk-Władimir Putin (zawsze przydaje się w tym kontekście wspólne zdjęcie obu przywódców z 10 kwietnia, na którym polski premier wygląda, jakby się uśmiechał) oraz zawłaszczenie pamięci o katastrofie. Z tego punktu widzenia kompletnie nieistotne są detale, zmieniające się wersje, historie o sztucznej mgłę, dwóch wybuchach na pokładzie czy celowo wywołanej awarii. Istotne są emocje, które można wywołać i które służą budowie mitu.

To jest sfera smoleńskiej fizyki i smoleńskiej polszczyzny. Nie ma „zmarłych”, są „zdradzeni o świcie” i „polegli”; liczy się wywołanie atmosfery tajemniczości i walka z ustaleniami komisji Jerzego Millera z lipca 2011 r. Przypomnijmy, jej eksperci orzekli, że przyczyną katastrofy było „zejście poniżej minimalnej wysokości zniżania, przy nadmiernej prędkości opadania, w warunkach atmosferycznych uniemożliwiających wzrokowy kontakt z ziemią i spóźnione rozpoczęcie procedury odejścia na drugi krąg. Doprowadziło to do zderzenia z przeszkodą terenową [chodzi o brzozę], oderwania fragmentu lewego skrzydła wraz z lotką, a w konsekwencji do utraty sterowności samolotu i zderzenia z ziemią”. Raport Millera wskazał więc przede wszystkim na błędy załogi, choć wytknął też błędne komunikaty rosyjskim kontrolerom.

Z kolei wedle najnowszej wersji Macierewicza piloci tupolewa do ostatnich chwil próbowali „wyprowadzić polską delegację z zasadzki”; słowo „zasadzka” jest zapewne świadomie użyte w takim kontekście, że nie bardzo wiadomo, o co chodzi. Czy może raczej – wszyscy wiedzą, co minister miał na myśli, ale jak się wersja zmieni, to będzie można żonglować znaczeniem słowa „zasadzka”.

Historia dowodzi bowiem, że Macierewicz może o katastrofie mówić dowolne rzeczy i dowolnie przykrawać teorie do potrzeb chwili czy nastroju audytorium. W okolicach drugiej rocznicy tragedii na spotkaniu z wyborcami w Krośnie ogłosił, że katastrofa była „wypowiedzeniem Polsce wojny”. I co? I nic. Ani on nie wyciągnął z tego konsekwencji, ani wobec niego nie wyciągnięto konsekwencji, poza wsadzeniem do szafy na czas kampanii wyborczej 2015 r.

Bo (przepraszam za truizm) PiS potrafi podchodzić do tematu Smoleńska instrumentalnie. Trudno zapomnieć jedno z pierwszych uroczystości rocznicowych, gdy spiker na wiecu PiS posegregował ofiary: najpierw wyczytał nazwiska prezydenta i prezydentowej, następnie zmarłych związanych z partią, a następnie, jakby na doczepekę, całą resztę. Zauważmy, że ci, którzy obwiniają Tuska za katastrofę, obciążają go tym samym śmiercią kolegów z własnej partii i własnego rządu.

Ale jest i druga płaszczyzna badania katastrofy, gdzie metafizyki mniej, a konkretów więcej. Chodzi o mnożenie wątpliwości, wytykanie błędów poprzedniego rządu, podkreślanie skandalicznego niedbalstwa przy pochówku ofiar (w tym mylenia ciał), przypominanie, że śledztwo oddaliśmy Rosjanom, że zabrakło współpracy z sojusznikami z NATO czy z zachodnimi laborato-

Kaczyński nie jest do końca pewny swojego zastępcy. Warto zauważyć, że Macierewicz nie przemawia w czasie miesięcznic.

riami kryminalistycznymi. Żaden z tych argumentów nie wspiera bezpośrednio teorii zamachowej, ale roztacza wokół Tuska i Putina aureę podejrzeń, sugeruje, że mogło dojść do mataczenia. A jeśli mataczenie, to musiał być tego powód itd.

Ten przekaz na pierwszy rzut oka odgrywa rolę służebną wobec teorii podstawowej, „zamachowej”, ale można zaryzykować tezę, że jest równie ważny – obsługuje inne segmenty wyborców, dla których otwarcie stawiana hipoteza zamachu jest wciąż nie do przyjęcia. Zresztą w tej kwestii politycy PiS też rozpowszechniają nieprawdziwe informacje. Witold Waszczykowski oskarżył ostatnio poprzedników z PO o brak starań o zwrot wraku, a potem jego zastępca Jan Dziedzicak w odpowiedzi na poselską interpelację przyznał, że takie próby były podejmowane.

Prezes PiS sam płynnie przemieszcza się między obiema wspomnianymi płaszczyznami; domeną Macierewicza jest sfera „symboliczna”, większość posłów PiS ucieka zaś w warstwę „konkretną”.

Widać to także w działaniach organów państwa. Równoległe działa podkomisja powołana przed rokiem przez Macierewicza (efektów brak, jakieś mają się podobno pojawić tuż przed

rocznicą) i zespół podległych Zbigniewowi Ziobrze prokuratorów, którzy zarządzili ekshumacje wszystkich ciał ofiar katastrofy i nawiązali współpracę z kilkoma laboratoriami z krajów Unii. A tydzień przed rocznicą tragedii prokuratura ogłosiła, że stawia rosyjskim kontrolerom nowe zarzuty – umyślnego sprowadzenia katastrofy. To oznacza, że są już „winni” i co wygodne – poza zasięgiem kary.

Kto urósł na Smoleńsku

Posel PiS: – *Miesięcznice w Warszawie są oparte na jednym schemacie. Msza poranna, złożenie kwiatów pod Pałacem Prezydenckim, msza wieczorna w archikatedrze, a po niej marsz pamięci. Między mszą a marszem odbywa się swoisty wyścig, zwłaszcza postanek, o to, kto będzie najbliższym prezesa. Tak się utarło, że w tym momencie można z nim coś załatwić. O tę pozycję rywalizują zwykle Anna Fotyga, Anna Krupka i Jadwiga Wiśniewska.*

Miesięcznice wywindowały też Anitę Czerwińską, posłankę, która debiutuje w Sejmie, a mimo to w zeszłorocznym rozdaniu weszła aż do Komitetu Politycznego PiS, czyli ścisłego kierownictwa partii. To ona od lat organizuje miesięcznice i zawsze przemawia po Kaczyńskim. Co ciekawe, choć Czerwińska wywodzi się ze środowiska Klubów Gazety Polskiej, to politycznie dużo bliżej jej do Joachima Brudzińskiego niż Macierewicza. Czerwińska towarzyszyła ostatnio Brudzińskiemu w kilkudniowej wizycie w Izraelu, a wcześniej została mianowana pełnomocniczką partii na wybory samorządowe na Mazowszu.

Najbardziej na zaangażowaniu w Smoleńsku zyskał jednak Macierewicz. – *Ta sprawa fundamentalnie zmieniła jego pozycję w partii, z polityka będącego na jej obrzeżach, budzącego nieufność, stał się w oczach wyborców wice-Kaczyńskim – mówi polityk PiS. – Dla Kaczyńskiego czy Brudzińskiego Smoleńsk jest przede wszystkim objawem słabości państwa, który należy zwalczyć, mam natomiast wątpliwości, czy podobnie rozumuje Macierewicz. Na ile robi to ideowo, a na ile dlatego, że to go niesie? Pamiętaj spotkanie z Klubem Gazety Polskiej w Krakowie. Młodzi ludzie czytali listę ważnych gości, każdy wstawał i dostawał oklaski. Na koniec niby zmieszani powiedzieli, że pominęli nazwisko Macierewicza. I to on dostał największe brawa. Niby przypadek, ale potem byłem świadkiem identycznej sceny. To było wyreżyserowane – dodaje nasz rozmówca z PiS.*